

The book cover features a dark green background with a dense, intricate border of white and light green illustrations. The border includes various forest elements: ferns, mushrooms, a rabbit, a fox, a bird, a moth, a snake, and paw prints. In the center, a large, glowing full moon is depicted. The author's name and the title are printed in a serif font over the moon. At the bottom, two black silhouettes of a wolf and a dog are shown howling against the moon. The publisher's name is at the very bottom.

KAROLINA
WINIARSKA

Nic o mnie
nie wiesz

DIAMENITY
WYDAWNICTWO

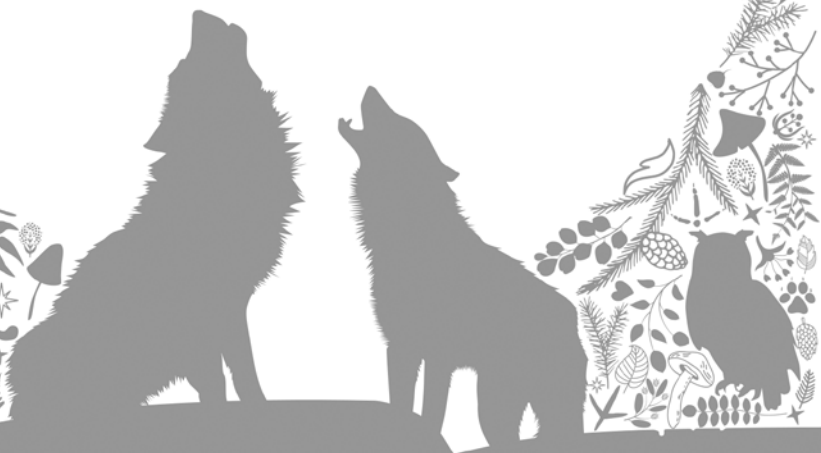


Nic o mnie
nie wiesz



KAROLINA
WINIARSKA

Nic o mnie nie wiesz



DIAMENTY
WYDAWNICTWO

Autor: Karolina Winiarska • [@karolinawiniarska](https://www.instagram.com/karolinawiniarska).autor

Projekt graficzny i skład: Kachna Kraśnianka-Sołtys •
[@kachna.krasnianka](https://www.instagram.com/kachna.krasnianka)

Projekt okładki: Marta Warwas • [@bookmartha_](https://www.instagram.com/bookmartha)

Redakcja: Barbara Wrona • [@tekstnanowo](https://www.instagram.com/tekstnanowo)

Korekta: Ola Juryszczak • www.olajuryszczak.com

Wydawca: Wydawnictwo Diamenty sp. z o.o. •
www.wydawnictwodiamenty.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone

Rzeszów 2023

Wydanie I

ISBN: 978-83-967131-5-5



Najstraszniejsza ze wszystkiego jest
świadomość niespełnionej miłości –
na tym polega piekło.

Fiodor Dostojewski

Wiktorii - mojej cudownej córce,
żeby pamiętała, że jest ktoś,
dla kogo jest całym światem



PROLOG

Było jeszcze przed wschodem słońca, gdy Brodę obudziło wycie wilków. Wstał niechętnie ze swojej pryczy i podszedł do okna. Pchnął spróchniałą okiennicę i wyjrzał za zewnątrz. Za drzewami kręciła się para dzikich zwierząt. Ich ruchy były nerwowe i niespokojne.

Mężczyzna nie zdziwił się na ich widok. Mieszkał w bieszczadzkim lesie już na tyle długo, by rozumieć naturę i ją szanować. Dzikie zwierzęta zaś cenił najbardziej. Przychodziły do niego zawsze, gdy w nocy śniły mu się ważne dla niego osoby. Chrząknął tylko, kiedy zwierzęta zniknęły w leśnej gęstwinie, i wypił duszkiem zimną wodę stojącą na stole obok okna. Po chwili zapiął guzik flanelowej koszuli w czerwoną kratę i wyszedł przed dom.

Mimo że posturą przypominał niedźwiedzia, to sercem bliżej mu było do motyla. Dziś właśnie tego stanu doświadczał. Księżyc

gasł na jaśniejącym niebie, powoli ustępując miejsca porankowi. Za to Broda kochał Bieszczady – wszystko tu było harmonijne. Nic nie zawodziło. Wszystko się uzupełniało. W zieleni była wolność, w błękitie obietnica... I tylko te dwa wilki wzbudzały w nim co jakiś czas palące uczucie tęsknoty.

Ptaki przekrzykiwały się w swoich trelach, gdy stał na schodku. Strzelił szelkami trzy razy i ruszył w stronę polany, po której kilka minut wcześniej hasały zwierzęta.

– Może znowu jakieś dzieciaki urządzają tu schadzki? – rzucił do swojego psa Brytana, wesoło merdającego ogonem na widok pana. Pies szczeknął, a Broda poklepał go po karku. – Dobry pies, dobry! – powiedział cicho i ruszył przed siebie.

Nie zwrócił uwagi na tak trywialny szczegół jak brak obuwia. Jego stopy przyzwyczajone były do nierówności i bólu. Góry hartowały. Szedł więc energicznym i zdecydowanym krokiem. Samotne życie w Bieszczadach nauczyło go determinacji i zaufania naturze. Tylko w niej pokładał nadzieję – ona uczyła go uważności i z niej czerpał mądrość.

Dziś drzewa starały mu się coś przekazać. Po kilkuminutowym marszu Broda dotarł do niewielkiej skarpy. Stanął i nasłuchiwał. Ptaki przestały ćwierkać. Drzewa nie szumiały. Tuż za nimi dostrzegł ślady po ognisku.

– Mam nadzieję, że gówniarze nie skrzywdzili żadnego zwierzęcia! – warknął sam do siebie i spojrzał w dół.





ROZDZIAŁ 1

I gę obudziły wyjące za oknem syreny. Dawniej, gdy dopiero co przeprowadziła się do Berlina, wyskakiwała z łóżka na dźwięk syreny. Bała się każdej, potencjalnie niebezpiecznej sytuacji, a stolica Niemiec zdawała się oferować ich znacznie więcej niż jej rodzinna wioska w Bieszczadach. Kiedyś podbiegłaby do okna, a dziś tylko zsunęła z siebie satynową kołdrę i powoli przetarła oczy. Drinki wypite minionego wieczoru na moment przytępiły jej zmysły.

Poprzedniej nocy świętowała nowy kontrakt reklamowy. Wprawdzie kolejny raz nie była to rola w znaczącej produkcji filmowej, ale zawsze to jakaś okazja do pokazania się światu. Reklamowanie biżuterii było pewnego rodzaju prestiżem. Zachęcanie do kupna gum do żucia okazało się niewypałem; złoto i diamenty dużo bardziej do niej przemawiały.

Teraz, wraz z wyparowaniem alkoholu z krwi, do Igi wróciło uczucie palącej tęsknoty. Niby już oswoiła chęć cofnięcia czasu, ale jeszcze bywały momenty bolesne i trudne. Oparła się o wysokie zagłówek łóżka i wzięła telefon do ręki. Przeskrolowała swoje social media i odpowiedziała na kilka komentarzy. Sprawdziła relację z imprezy zamieszczoną na Instagramie i uśmiechnęła się pod nosem. Na szczęście przez całą noc szaleństw makijaż jej się nie rozmazał. Diamentowe kolczyki dumnie błyszczały na jej uszach, a cekinowa sukienka w kolorze czerwcowych truszkawek idealnie podkreślała ich blask. Fryzura też przetrwała bez szwanku; starannie zakręcone, jasne loki elegancko opadały na odsłonięte ramiona.

Iga zapatrzyła się na bar, przy którym zostało zrobione zdjęcie. Watergate był jednym z jej ulubionych klubów. Może to, że znajdował się nad rzeką i z jego tarasu można było obserwować wchody słońca nad ranem, sprawiało, że lubiła tam wracać... Marie, jej przyjaciółka, wybierała to miejsce dla światowej sławy DJ-ów, ona właśnie dla tych wschodów.

Berlińskie kluby miały swój niepowtarzalny klimat, więc od czasu do czasu je odwiedzała. Tylko tam człowiek zapominał o całym świecie. Bity dudniące w każdej komórce ciała, klimatyczny półmrok i zapach tytoniu potrafiły pomóc zarówno w oderwaniu się od najbardziej męczącej codzienności, jak i tęsknoty. A ona od dziesięciu lat nie przestawała tęsknić. Nie pomagały ani czas, ani odległość, nawet błysk fleszy czy nowe znajomości – Iga tęskniła niezmiennie cały czas.



Po dłuższej chwili wstała z łóżka. Przesunęła stopą szpilki leżące obok i przewiązała pasek satynowego szlafroka. Jej narzeczony już od kilku godzin był w biurze. Jego kariera polityczna nie znała pojęcia czasu. Momentami Idze to przeszkadzało, ale nie dzisiaj. Dziś cieszyła się z chwili samotności.

Powoli poszła do łazienki urządzonej w modnym stylu glamour i schłodziła twarz zimną wodą. Poczula, jak chłód marmuru zlał się z chłodem jej stóp. Przeczesła palcami blond włosy i związała na głowie turban z ulubionej chusty w kolorze dojrzałej brzoskwini. Lubiała tę wersję siebie – nieco etniczną i egzotyczną. Dla świata była elegancką aktorką w najmodniejszych ubraniach. W domowej przestrzeni stawiała na wygodę i naturalność.

Na moment zapatrzyła się w swoje odbicie w lustrze. Już nie spoglądała na nią ufna nastolatka, tylko kobieta po przejściach. Ta myśl ją zasmuciła. Nigdy się nie spodziewała, że jej własne życie zacznie tak niezauważalnie przeciekać przez palce. Dotknęła kościstego policzka i zacisnęła szczękę. Ciemne oczy kontrastowały z jasną, nieco ziemistą dzisiaj cerą. Nie była szczęśliwa. To jedno było w jej życiu aż nazbyt oczywiste.

Iga zamknęła oczy i wyszła z łazienki. Nagle odbicie w lustrze zaczęło ją irytować. Nie patrzyła na nią kobieta, którą chciała być.

W kuchni poczuła się odrobinę lepiej. Włączyła ekspres i poczekała, aż czarny płyn wypełni porcelanową filiżankę w maki. Co by było, gdyby był tu z nią Olek? Czy miałyby podobne myśli? A może przy nim nic podobnego nigdy by jej do głowy nie przyszło?



Sącząc kawę, stanęła przy oknie balkonowym. Mieszkała w modnej dzielnicy, w przestronnym lofcie. Spełniała dziewczęce marzenia: bywała aktorką i знаła wszystkie kultowe miejsca w Europie. Spotykała na przyjęciach osobistości ze świata mody, takie jak Heidi Klum czy Diane Kruger. W świecie zewnętrznym miała wszystko, o czym większość młodych dziewczyn mogła tylko zamarzyć. A jednak tęsknota za młodzieńczą miłością nie mijała. Miała wrażenie, że w takie dni jak ten dzisiejszy, lekko pochmurne i duszne, tęskni za dawnym chłopakiem jeszcze mocniej.

Wyszła na taras i usiadła na ratanowym krześle. Podkuliła kolana pod brodę i przyknęła powieki. Olek uwielbiał wschody słońca bardziej niż zachody. Mawiał, że wschód to nowe okazje, a zachód to ich koniec. Iga już o tej porze wiedziała, że dobrze tego dnia nie wykorzysta. Powoli przestawało jej na tym zależeć. I co z tego, że mieszkała w Berlinie? Nic nie zmieniał również pierścionek zarczynowy z brylantem. Zaczynała coraz bardziej dusić się we własnym, pozornie szczęśliwym życiu.

Dlaczego nie mogła choć na ułamek sekundy cofnąć się w czasie? Dlaczego nie może mieć znowu nastu lat i biegać z Olkiem po łące za domem?

Pragnęła tylko jednego. Czegoś absolutnie irracjonalnego i nierealnego – chciała odzyskać Olka.



Maciek jak zwykle obudził się przed wschodem słońca. Jesienią i zimą takie pobudki nie były dla niego tak trudne jak w czerwcu.

Przekręcił głowę i zerknął na komórkę: 4:07. Siadając na łóżku, rzucił z siebie drapiący koc. Założył ostrożnie okulary, spojrzął na nocną szafkę i ramkę na niej stojącą. Podrapał się po brodzie i przeciągnął. Dzień się jeszcze nie zaczął, a on już był zmęczony. Zerknął na kalendarz wiszący obok peerelowskiego kredensu. Chociaż wiedział, że nie miało to żadnego sensu, ponieważ każdy dzień był do siebie zatrważająco podobny. Codziennie robił to samo. Poniedziałek bez żadnego ostrzeżenia zmieniał się w piątek, sprawiając, że tydzień stawał się pasmem tych samych chwil.

Miał swoje poranne rytuały. Każdy moment był ważny. Do wykonywanych czynności przywiązywał się jak do najlepszego przyjaciela. Przyjaciel. Miał kiedyś jednego, ale potem stracił... Westchnął i poruszył stopą – noga jak zwykle po nocy była zdrętwiała. Kiedy wykonywał ćwiczenia okrężne, przypominał sobie dzień, w którym spadł ze schodów i skręcił kostkę. Nikogo przy nim wtedy nie było – tylko jego przyjaciel. I choć obaj mieli po dziesięć lat, ta jedyna życzliwa dusza pomogła mu opatrzyć bolącą nogę.

Zacisnął pięści, jakby to wszystko nie wydarzyło się dwadzieścia lat temu, tylko teraz. Wspomnienia tego ranka nie miały litości. Ból był intensywniejszy niż zwykle. Nagle oczami wyobraźni zobaczył anielski uśmiech. A potem zobaczył ją całą i od razu zrobiło mu się lepiej. Lubił przypominać sobie twarz ukochanej kobiety. Tylko ona miała taką głębię w spojrzeniu i subtelność w ruchach. Poczul, że w jego ciało wlewa się nowa energia życiowa. Dopiero teraz mógł



podnieść się z miejsca i pójść do kuchni. W takich chwilach cieszył się, że jego przestrzeń życiowa ogranicza się do niewielkiej kawalerki. Przynajmniej nie musiał wykonywać zbyt wielu kroków. Wszystko było pod ręką. Do szafy mógł sięgnąć, nie wstając z krzesła. Sprawnym ruchem chwycił z szafy szary T-shirt i powoli go włożył. Podeszedł do okna i rozsunął zasłony. W mieszkaniu, które należało do rodziny jego ojca, panował lekki półmrok i zaduch. Otworzył więc okno i pozwolił, by czerwcowy powiew świeżości wypełnił jego płuca. Oparł się o parapet i rozejrzał z niechęcią po pokoju. Myślał, że przyzwyczał się do tej nijakiej przestrzeni. W kącie stały pudełka z kablami, klawiaturami i myszkami. Zza łóżka wystawały antenki routera. Polubił nawet paprotkę znajdującą się tuż obok telewizora, ale dzisiaj coś kłuło go w piersi.

Minęła godzina, zanim w końcu zebrał się do pracy. Był informatykiem po Politechnice Rzeszowskiej i po studiach zdecydował się zostać w tym mieście, gdzie otworzył swój własny serwis. Pracy nie miał za dużo, zlecenia nie były zbyt wymagające, ale on już przed laty wyzbył się wszelkich zawodowych aspiracji. Było jakoś było. Na „dobrze” i tak nie miał szans.

Jego biuro mieściło się po drugiej stronie osiedla. Kilka uliczek i rzędy domów jednorodzinnych – okolica nudna, przewidywalna, ale dla niego wyjątkowo bezpieczna.

Ten dzień nie różnił się od pozostałych. Jediną zmianą było to, że ten jeden raz nie przeszedł na pasach na drugą stronę ulicy, tylko ściał drogę i przebiegł w miejscu niedozwolonym. I gdy usłyszał policyjnego koguta, zamarł. Stał na chodniku, wstrzymał



oddech i czekał na przyjazd policyjnego wozu. Odetchnął dopiero wtedy, gdy radiowóz skręcił obok i wjechał na ulicę Okulickiego.

Tym razem policja nie ścigała jego. Maciek dopiero po dłuższej chwili odzyskał panowanie nad ciałem. Westchnął głęboko i ruszył w stronę ulicy Króla Augusta. W kieszeni miał pęk kluczy. I dopiero przekraczając próg dusznego pomieszczenia, w którym znajdowały się komputery, poczuł się spokojny i bezpieczny.

Wyłączył alarm i uruchomił komputer. Na zapleczu przygotował sobie kubek, do którego nasypał rozpuszczalną kawę. Poodsuwał nogą sterty pudełek i kucnął przy niewielkiej lodówce. Nie było mleka. Westchnął. Przecież nie pijał czarnej kawy.

Gdy wrócił do biurka, rozejrzał się wokół. Otaczała go rutyna w kolorze ciemnoszarych komputerów. Spojrzał na półki, na których leżały laptopy, głośniki i kable. I nagle poczuł smutek. Czy tak będą wyglądały wszystkie dni jego życia? Jeszcze nie tak dawno, bodajże dziesięć lat temu, miał plany i marzenia... Ale wtedy przypomniał sobie, że miał też nadzieję, iż kobieta jego marzeń kiedyś odwzajemni jego wielkie uczucie. Nic bardziej mylnego. Teraz miał tylko ten serwis. W wieku trzydziestu lat Maciek nie oczekiwał od życia absolutnie niczego.

I nagle tego ranka, na dnie serca, a może nawet i duszy, poczuł potrzebę zmiany. Poczul chęć zdobycia tej, której przed laty zdobyć mu się nie udało.

Zamknął na kilka sekund oczy i przywołał w myślach swoje jedno, jedyne marzenie, które trwało przy nim od wielu już lat. Zaprzagnął dostać szansę, by jeszcze raz spotkać Ięgę.





Ewelina obudziła się z bólem głowy. Ostrożnie rozmasowała skronie, zanim otworzyła oczy. Nienawidziła migren i jeszcze paru innych aspektów swojego życia. Podniosła się niechętnie. Wciąż zadziwiał ją fakt, że choć dzień jeszcze się nie skończył, ona już miała go dość. Każda minuta była walką – ze sobą i światem.

Uniosła koldrę z kory w żółte kwiatki i usiadła na krawędzi wersalki. Nie miała w sobie ani grama energii. Wsunęła stopy w bure klapki i westchnęła. Przez krótką chwilę skanowała wzrokiem cały pokój. Telewizora stojącego na małej szafce nie włączała od miesięcy. W kredensie umieszczone były szklanki, których nigdy nie używała. Na parapecie stała anginka, której żywot był już dawno przesądzony, o czym świadczyły jej pożółkłe listki. Na fotelu, obok wąskiej ławy, leżała sterta ciuchów. Wcześniej nie miała czasu poukładać ich w szafie. Ten widok wzbudził w niej lekki dyskomfort. Zerwała się nagle i zaczęła układać ubrania. Czerwone koszulki, różowe koszule, czarne spódnice i granatowe spodnie już po chwili znalazły się na odpowiednich półkach. To sprawiło, że poczuła się nieco lepiej, choć dziwne kłucie w klatce piersiowej zostało. Chyba to nie bałagan wzbudził w niej te mieszane uczucia. Podeszła do półki wiszącej nad telewizorem i dotknęła zasuszonych liści, smutno wetkniętych do pustego wazonu. Przywiozła tę roślinę z Bieszczadów. Podobnie jak wierę w to, że piołun odpędzi od niej złą energię i przyspieszy realizację celów.



Podeszła do okna. Zerknęła na widok za nim. Dzięki temu, że mieszkała w wieżowcu, mogła teraz spoglądać z góry na centrum Rzeszowa.

Prawda była taka, że wcale tego miasta nie lubiła. Nie dlatego, że było nieprzyjemne czy brzydkie. Przeciwnie – było idealnym miejscem do życia, tylko że... ona takiego życia nie chciała. I dziś pierwszy raz miała ochotę się poddać.

Od dziesięciu lat nieustannie z czymś się mocowała. Wstawała każdego ranka niczym terminator, nie rozczulając się nad sobą i swoją przeszłością. Ale to tylko dlatego, że była bardzo skupiona na celu. Kochała Maćka i chciała go zdobyć. I paradoksalnie czuła, że na drodze do jej szczęścia stoi kobieta. Kobieta, która nawet nie mieszkała w Polsce. Iga od lat żyła w Berlinie.

Zła na cały świat, a najbardziej na kobietę, która skradła serce Maćka, usiadła przy niewielkim stoliku pod oknem. Cerata w czerwone różyczki miała kilka plam po wczorajszej ogórkowej. Natychmiast je starła. Pijąc rozpuszczalną kawę, niezmiennie od lat wybierała markę Nescafé, zaczęła wystukiwać palcami na blacie bliżej nieokreślony rytm. Nie od razu się zorientowała, że była to melodia ostatniej piosenki napisanej przez jej brata. Olek nie dokończył tego utworu...

Wzdrygnęła się, gdy zadzwonił telefon. Zerknęła na wyświetlacz. Tata.

Nie miała ochoty na rozmowę. Smutek jej rodziców wydawał się jeszcze bardziej przytłaczający niż jej własny. Oczywiście słuchanie lokalnych plotek od czasu do czasu bywało przyjemne. Jej mama po



każdym odpuście miała mnóstwo historii do opowiedzenia. Z jej słów można by wysnuć wniosek, że bieszczadzka wioska nie była oazą ciszy, tylko Sodomą i Gomorą rozpusty.

Nie odebrała. Wypiła kawę i zarzuciła na siebie czerwony zakiet. Nienawidziła tego koloru, ale dawno temu Maciek przyznał się jej, że lubi kobiety w czerwieni. Nie miała wyjścia. Od ponad dziesięć lat czerwone akcenty były nieodłącznym elementem jej garderoby.

W ciasnej łazience zrobiła szybki makijaż – użyła pudru i nałożyła cienie na powieki. Włosy miała krótkie, w kolorze jasnego brązu, i tego jednego nigdy postanowiła w swoim wyglądzie nie zmieniać. Nawet dla Maćka, bo uwielbiała praktyczność takiej fryzury.

Do pracy szła nieco wolniej niż zwykle. Obmyślanie planu na kolejne godziny przychodziło jej trudniej niż zazwyczaj. Wydawało jej się, że jej mózg zwalnia i myśli są coraz mniej efektywne. Na szczęście w ostatniej chwili przypomniała sobie o mleku. Wprawdzie wczoraj jeszcze zostało trochę w biurowej lodówce, ale wylała tę resztkę. Miała nadzieję, że gdy zjawi się z kartonikiem o poranku, Maciek ją dostrzeże i może w końcu doceni. Każdego dnia karmiła się tą samą nadzieją. I każdej nocy zasypiała, grzebiąc głęboko w smutku.

Pragnęła w życiu tylko jednego. Maćka.





ROZDZIAŁ 2

I ga wróciła do łóżka i zacisnęła mocno powieki. Znowu zaczęła wpadać w znaną sobie i znieawidzoną spiralę lęku i złości. Bo jeśli nie da rady dziś zwlec się z łóżka i nie pójdzie na casting, Hans jej nie wybaczy.

Wdech, wydech.

Za późno. Czarne myśli zawładnęły jej umysłem. Miała wrażenie, że nad jej głową kotłuje się czarna chmura płątaniny wspomnień, słów i obrazów.

Kobieta owinęła się szczelnie kocem i podeszła do okna. Otworzyła je i spróbowała złapać oddech. Uniosła głowę i spojrzała w niebo – to berlińskie było zupełnie inne od bieszczadzkiego. Nie koilo, tylko potęgowało niepokój, nie dawało poczucia wolności, tylko jedynie przytłaczającą myśl o zniewoleniu i pustce.

Wdech, wydech.

Olek.

Wdech, wydech.

Berlin.

– Nie śpisz?

Głos narzeczonego wystraszył ją tak bardzo, że aż zadrżała. Odwróciła głowę. Błękitne oczy Hansa jaśniały blaskiem, o istnieniu którego jej własne już dawno zapomniały. Był szczęśliwy i ożywiony. Nucąc sobie pod nosem najnowszą piosenkę Taylor Swift, podszedł do lodówki i wyciągnął butelkę z wodą.

Iga stała bez ruchu. Szczelniej owinęła się kocem i oparła plecami o parapet. Okno zostawiła otwarte. Przestrzeń, którą miała za plecami, dodawała jej sił.

– Która godzina? – zapytała, gdy Hans zdjął koszulę.

– Późna, albo raczej wczesna. – Mężczyzna uśmiechnął się, ziewnął i zrobił krok w stronę łóżka.

Iga na końcu języka miała pytanie, gdzie był, ale po raz kolejny zabrakło jej odwagi, by wypowiedzieć je na głos. Hans ułożył się na swoim miejscu, a po minucie zaczął chrapać. Wprawdzie nie miała jeszcze żadnych dowodów, ale nie miała też wątpliwości, że nie tylko z nią narzeczonego dzieli intymność.

W takich chwilach, gdy świat nie był przyjazny, Iga uwielbiała wspominać. Wracała pamięcią do beztroski młodości i zapachu bieszczadzskich lasów. Marzyła o tym, że znowu jest nastolatką, a obok niej spaceruje Olek. Dzisiaj zupełnie niespodziewanie przyszedł jej na myśl spacer po opuszczonym wesołym miasteczku w Berlinie. Wprawdzie była tam kilka lat temu, ale obraz pustki, która wypełniała to miejsce, zagościł w jej sercu na długi czas.



I za każdym razem, gdy Iga wracała do wspomnień, przypominał jej się Spreepark. W tym gigantycznym parku rozrywki też kiedyś roznosiły się śmiech i muzyka. Nie brakowało w nim ludzi i ich wybuchów radości. Tamto miejsce też kiedyś żyło, podobnie jak ona i Olek. A teraz nic tam nie ma. Opuszczone karuzele nie bawią, tylko straszą – zupełnie jak jej wspomnienia.

Iga czując, że za moment smutek nią zawładnie, zdecydowała się, by wyjść z domu. Zarzuciła na siebie bluzę dresową i zbiegła po schodach.

Berlin jej się nie podobał, ale jego szarość sprawiała, że mogła bezkarnie wtopić się w bezkształtną egzystencję tysięcy mieszkańców stolicy Niemiec. Tu życie toczyło się zwyczajnie i monotonnie. Zaparkowane samochody cierpliwie czekały na swoich właścicieli, a ludzie spieszący się do pracy na ranną zmianę mieli wymalowane na twarzach ten sam grymas nudy i obojętności.

Na moment jej serce się uspokoiło. Szła przed siebie szybkim krokiem. Minęła sklep z zabawkami i indyjską restaurację, jeszcze zamkniętą o tej porze. Rześkie powietrze przypominało jej, że wciąż jest wczesny poranek. Gdy dotarła do witryny sklepu z antykami, stanęła jak wryta. Wstrzymała oddech i na krótką chwilę zapomniała o całym świecie. Zachłannie wpatrywała się w stare meble, chłonąc ich historię i aurę tajemniczości. Uwielbiała to miejsce i zapach przeszłości, jaki tu znajdowała. W tym sklepie miała to wszystko na wyciągnięcie ręki. Czas zatrzymany w antykach dawał jej przyjemne ukojenie. Mogła godzinami chodzić pomiędzy wytartymi fotelami i rzeźbionymi kredensami.



Teraz kartka na drzwiach brutalnie informowała: ZAMKNIĘTE. Musiała więc zadowolić się marnym widokiem zza szyby.

Po kilku minutach nostalgicznej podróży do przeszłości wróciła do rzeczywistości, smutno westchnęła i ruszyła dalej. Na rogu ulicy warzywniak już tętnił życiem. Starsze kobiety obwąchiwały jabłka i przebierały marchewki.

Bez namysłu weszła do ulubionej kawiarenki na rogu. Miejsce, choć pełne klientów, było jednocześnie oazą spokoju. Przyjemny jazz dochodzący z głośników niemal natychmiast uspakajał nawet najbardziej rozbiegane myśli.

– To co zwykle?

Uśmiechnięta kelnerka o urodzie indyjskiej księżniczki mrugnęła do niej porozumiewawczo.

– Karmelowe latte? – dopytała, a Iga zaprzeczyła ruchem głowy. Tego dnia miała ochotę na coś innego.

– Espresso romano, proszę – odparła cicho.

Kelnerka przyjęła zamówienie Igi i sięgnęła po białą filiżankę, by przygotować kawę z odrobiną skórki cytrynowej. Dziewczyna usiadła przy ulubionym stoliku pod wytapetowaną na złoto ścianą. W kawiarni było już kilka osób, które wpatrzone w ekrany laptopów lub tabletów ciężko pracowały, zarabiając kolejne tysiące. Dźwięki muzyki kołysały, ale nie na tyle, żeby mogła zapomnieć o dziwnym niepokoju w sercu.

– Też nie lubię tego miasta...

Iga nagle odwróciła głowę. Obok niej siedział starszy mężczyzna w limonkowym swetrze.



– Ja... – Urwała nagle, bo zabrakło jej słów. – Ja... Ja nie wiem.

Mężczyzna pokiwał głową i uniósł szeleszczący egzemplarz „Die Welt”, którego pierwszą stronę zdobiło ogromne zdjęcie Angeli Merkel.

Iga wpatrywała się w filiżankę z kawą. Wzięła łyk i skrzywiła się. Romano jej nie smakowało. Coś ciągle gryzło ją od środka, ale nie miała pojęcia co.

– Ale uważam, że Berlin spodobałby się mojemu narzeczoneму – wydukała po chwili.

Mężczyzna opuścił gazetę tak, że widać było jego przenikliwy wzrok.

– A narzeczony gdzie mieszka?

I wtedy Iga zrozumiała. Nadal jej największym problemem był brak u swego boku Olka. Olek byłby Berlinem zachwycony. Muzycznie w tym mieście działo się tak dużo. W Quasimodo co noc grali muzykę na żywo. Na festiwalu Kenako można było poczuć afrykańskie rytmy, a na festiwalu Lollapalooza... Idze w myślach przełatywały obrazy z kolejnych koncertów i festiwali. Chodziła na nie regularnie, gdy tylko miała czas. Wiedziała, że Olek właśnie tego by pragnął. Ale jego tutaj nie było... I pewnie nigdy się tu nie pojawi. Nie dopiła kawy. Wstała i w pośpiechu wyszła z kawiarni. Gdy stała na chodniku, zlaną potem niepokoju, natknęła się na Marie.

– Znowu cierpisz na bezsenność? Może nie powinnaś pić tyle kaw. Mówię ci to po raz kolejny, że nadmiar kofeiny szkodzi.

Spotkanie, które ją zaskoczyło, nie wywarło żadnego wrażenia na wracającej z pracy przyjaciółce.



– Jestem jak Spreepark! – krzyknęła Iga do zmęczonej kobiety.

Miała przed oczami obraz opuszczonego wesołego miasteczka, które przed laty było pełne życia, a teraz stanowiło jedynie symbol upływającego czasu i samotności, wyciskającej łzy z oczu. Dziś wielkie, młyńskie koło przypominało mieszkańcom miasta i turystom o tym, co było i co z pewnością już nie powróci. Pragnęła dostrzec na twarzy przyjaciółki zrozumienie. Tymczasem zobaczyła zmęczenie zabarwione nutą irytacji. Marie była barmanką w jednej z berlińskich dyskotek. Coraz bardziej było po niej widać, że nocne zmiany jej nie służą.

– Jesteś raczej jak miś Haribo!

Iga zaśmiała się. Uznała, że przyjaciółka nie tylko jest zmęczona, ale i głodna.

– Idę do domu! I tobie radzę to samo. Masz dziś casting. Tak tylko przypominam. Nie życzę sobie, żeby Hans znowu mnie budził swoimi telefonami, gdy znikniesz mu z oczu. Dziś muszę się wyspać, zatem bądź tak miła i choć raz empatyczna. – Mrugnęła porozumiewawczo. – Zanim jednak wrócisz do narzeczonego, chodźmy coś zjeść. Niedaleko podają moją ulubioną kielbasę, czyli currywurst.

Marie była miłośnikiem fast foodów, choć jej smukła sylwetka w ogóle na to nie wskazywała. Kobieta pociągnęła Igę w stronę food trucka po drugiej stronie ulicy. Po chwili przyjaciółki delektowały się niemieckim przysmakiem.

– Powinam ograniczyć tę waszą kielbasę – odparła Iga, wycierając usta w papierową serwetkę. Jadała w najlepszych berlińskich



restauracjach wiele razy, ale tylko w takich miejscach jak to, czyli ulicznych barach, to danie tak jej smakowało. Nie potrafiła go sobie odmówić, nawet o szóstej rano. Kilka kawałków kielbasy zniknęło błyskawicznie z tekturowej tacki.

– Teraz możemy wracać – zakomunikowała Marie, mrużąc z zadowolenia oczy, gdy obie po posiłku wyrzucały śmieci do kosza.

Iga westchnęła i ruszyła za nią w stronę bloku, w którym mieszkały: ona na poddaszu, a Marie na parterze. Kobiety pożegnały się szybko i udały do siebie. Gdy Iga weszła do mieszkania, Hans właśnie się budził ze swojej porannej drzemki. Rzuciła klucze do szuflady w przedpokoju i pozwoliła, by metal przez moment brzęczał w jej uszach. Stała w bezruchu, patrząc na leżący obok plik z biletami, które skrupulatnie zbierała, odkąd zamieszkała w Berlinie. Chodziła na koncerty, gdy tylko miała taką możliwość. Szukała zespołu, artysty bądź orkiestry. Ludzi, którzy wzbudziliby w niej uczucia z młodości. Niestety im usilniej próbowała to osiągnąć, tym trudniejsze to się okazywało.

– Dziś twój wielki dzień.

Słowa narzeczonego wyrwały ją z zamyślenia. Zasunęła szufladę i spojrzała na Hansa, który przeciągnął się leniwie, wstał z łóżka i podszedł do niej.

– Widzę, że jesteś skoncentrowana. – Ucałował narzeczoną i przejrzał się w lustrze. – Musisz dostać tę rolę. To twoja życiowa szansa. Albo teraz, albo nigdy! Nolan jest naprawdę dobry. Ten film ma być podobny do „Incepcji”. Część zdjęć ma być kręcona tu, w Europie, a część w Miami. No i Leo w roli głównej! Wszystkie



drzwi się przed tobą otworzą. Może i Oskar będzie w zasięgu ręki? „Interstellar” dostał przecież statuetkę za efekty. Może ty też dostaniesz? – Hans gestykulował energicznie. Nie widać było po nim, że spał zaledwie trzy godziny. – Czas skończyć z marnymi rólkami w spotach reklamowych. Masz przecież trzydzieści lat. Najwyższy czas coś osiągnąć w życiu! Może po tej roli staniesz się prawdziwą aktorką.

– Jestem prawdziwą aktorką! – Iga zareagowała złością i odstawiła szklanekę.

– Wiesz, co miałem na myśli...

Hans się zmieszał i pocałował ją w policzek. Zawsze to robił, gdy nie wiedział, jak się zachować.

Iga westchnęła i ruszyła do łazienki.

– Dziś też wrócę późno! – rzucił Hans, kiedy zamykała drzwi.

Nic nie odpowiedziała. Zdjęła ubranie i weszła pod prysznic. Tym razem nie przekręciła czerwonego kurka. Wybrała zimny błękit. Lodowaty strumień wody przypawił ją o gęsią skórkę, a jednak w tym nieprzyjemnym doświadczeniu było coś kojącego.

Gdy wyszła z łazienki, Hansa już nie było. Zerknęła na zegarek – miała godzinę do wyjścia. Przeczesała dłonią długie włosy i związała je w koński ogon. Postanowiła zostawić na szyi naszyjnik z różowym kwarcem, który dziesięć lat temu dostała od Olka.

Niespodziewanie usłyszała pukanie do drzwi. Podeszła do nich i je otworzyła. W progu stała Marie.

– Nie mogłam spać przez ciebie – rzuciła i ucałowała Igę w oba policzki. – Jestem taka podekscytowana tym castingiem.



Dowiedziałam się, że w tym filmie ma grać sam boski Leo. Rozumiesz? Ty masz Hansa i nie potrzebujesz kolejnego amanta, ale mnie mogłabyś z nim poznać. Zwłaszcza że Teresa wyprowadza się z mieszkania i pilnie potrzebuję współlokatora. Nie stać mnie przecież na ten czynsz! A wracając do Leo... Wpadłabym na plan z ciasteczkami, a ty zupełnie przypadkiem byś mnie przedstawiła. Ależ się cieszę. Kochałam się w nim od dziecka! Oglądałam „Titanica” i „Niebiańską plażę” chyba milion razy. Nawet miałam jego plakat nad łóżkiem. Ale ojciec kazał mi go ściągnąć. – Przewróciła oczami. – Teraz jestem dorosła i zamiast plakatu mogę mieć oryginał. Jestem taka szczęśliwa! Niemieccy mężczyźni nie mają w sobie tego, co obcokrajowcy. A Amerykanów wprost uwielbiam.

Gdy Marie zrobiła krótką pauzę w swoim monologu, by zaczerpnąć powietrza, Iga skorzystała z okazji, żeby dojść do słowa.

– Jeszcze nie dostałam tej roli. To po pierwsze. Po drugie, Di Caprio ma narzeczoną, pewnie jakąś długonogą modelkę. Po trzecie, myślę, że zamiast ciasteczek wolałby coś innego...

– Ależ ja mu wszystko dam! Każde ciasteczko, jakie tylko zechce!

Iga wspięła się na palce, by dosięgnąć porcelanowy kubek z półki. Niestety zachwiała się. Próbując utrzymać równowagę i nie rozbić głowy o kant blatu, upuściła go. Marie zamarła, a ona znieruchomiała.

– Czy to TEN kubek?

Iga przytaknęła. Marie energicznie machnęła głową i zaszczębiotała.

– Od dawna już nosiłam się z zamiarem, żeby ci powiedzieć, że zabobony są głupie. Kubek nie może przynosić szczęścia. I to, czy



wpijesz kawę z tego, czy z innego, naprawdę nie ma znaczenia. Liczy się talent, a ty go masz. Nie potrzebujesz żadnych kubeczków szczęścia!

Iga wciąż się nie ruszała. Nie chciała tłumaczyć przyjaciółce, że ten kubek był szczęśliwy jeszcze z innego powodu. Miał wartość sentymentalną. A teraz nic po nim nie zostało. Rozbił się na kawałki.

Szybko pozbierała popękane części i odłożyła na blat.

– Nie martw się. – Marie objęła przyjaciółkę i oparła głowę na jej ramieniu. – Lepiej idź i zrób coś z twarzą. Serio, jesteś misiem Haribo bez wyrazu, nawet tym białym.

Rudowłosa kobieta popchnęła przyjaciółkę w stronę łazienki. Iga za wszelką cenę próbowała opanować płacz.

– A jeśli świat mi daje znak, że ten casting to kiepski pomysł... – zamruczała, wycierając nos w rękaw.

Marie westchnęła. Jej niemieckie geny wzięły górę i dzięki temu kobieta huknęła z mocą alpejskiej wichury.

– Myślę, że świat zna lepsze sposoby na komunikację niż rozbijanie naczyń. Ogarnij się i daj z siebie wszystko. Musisz przecież mnie poznać z Leo!

Iga przygryzła wargę. Coś złego wisiało w powietrzu i ona to czuła. Wróciła myślami do ogniska, na którym usłyszała pewne zdanie: „Głębia twoich oczu jest zabójcza”. To zdanie na zawsze utkwilo jej w pamięci. Wielokrotnie powtarzała sobie, że te słowa należą do przeszłości. Ale im bardziej próbowała je wyrzucić z głowy, tym wyraźniej je słyszała. Zamknęła się w łazience i oparła



dłonie o zimną umywalkę. Marie coś szczebiotała wesoło, ale żadne ze słów przyjaciółki do niej nie docierało.

Tak. To był jej dzień. Musiała wziąć się w garść. Lata ciężkiej pracy, setek castingów i tysięcy godzin spędzonych nad warsztatem w końcu miały zaowocować główną rolą w wysokobudżetowej produkcji. Za moment miały się spełnić jej marzenia.

– A Hans już poszedł do biura? – zapytała Marie, uchylając delikatnie drzwi i wsuwając głowę do łazienki.

– Tak.

– Ostatnio dużo pracuje... No ale przynajmniej mieszkanie kupiliście. Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że jesteś właścicielką tego lokum. Jak mnie mój właściciel wywali, to wprowadzę się do was.

Iga spojrzała wymownie na przyjaciółkę. Marie szybko zmieniła niewygodny temat i zaczęła snuć plany na wieczór.

– A żeby opić twój sukces i moją przyszłość z Leo, pójdziemy do tej nowej knajpy i zamówimy sobie burrito. A potem może zajrzemy do baru Victoria. Wypijemy podwójne mohito i zaplanujemy resztę twojej kariery, no i moje wesele oczywiście.

– Wesele? – Uśmiechnęła się.

W sercu poczuła szczerą wdzięczność za przyjaźń z Marie, która była taką osobą, jaką ona nie miała odwagi być. Marie cechowały spontaniczność i wieczny optymizm. Niczego nigdy nie planowała i absolutnie wszystko, co sobie wymarzyła, spełniała. Ale przede wszystkim żyła dniem dzisiejszym. Właśnie tego jednego Iga szczerze przyjaciółce zazdrościła. Ona sama nie mogła uwolnić się od wspomnień i przeszłości.



– Z Leo. Biała suknia pewnie nie będzie na miejscu. Może wybiorę purpurę lub czerwień?

Marie podrapała się po brodzie i oznajmiła, że musi już lecieć. Po czym pospiesznie wybiegła z mieszkania, pozostawiając Igę samą. Dziewczyna spokojnie dokończyła makijaż i po paru minutach wyszła na zewnątrz. Czowała przypływ energii i wiary w to, że wszystko się może ułożyć. Wiedziała, że to była zasługa Marie. Tylko ona potrafiła zarazić ją taką ilością niepohamowanego optymizmu.



Iga mieszkała w zachodniej części Berlina. Do metra miała kilka minut, dlatego już po krótkiej chwili czekała na transport. Lubiała podróżować metrem. Schodzenie na peron było dla niej niczym zabawa w chowanego. Pod ziemią świat nie miał znaczenia – czy to noc, czy dzień, zima czy lato, na przystanku zawsze panował ten sam półmrok i chłód.

Gdy znalazła się już w ciemnym wagonie, wyciągnęła telefon. Zajrzała na Instagram. Obserwowała kilku dawnych znajomych ze szkoły aktorskiej. Wierzyła, że śledzenie ich życia zmobilizuje ją do większego wysiłku. Coraz częściej odnosiła wrażenie, że brak sukcesów w aktorstwie miał inne źródło niż niesprzyjające warunki. Coś ją wewnętrznie sabotowało. Coś nie pozwalało uwierzyć, że może osiągnąć więcej. Co jakiś czas zastanawiała się, czy to na pewno była jej droga. I tym razem czuła podobnie.



Skrolowała teraz beznamiętnie ekran, aż trafiła na profil Lukasa, kolegi z roku. Chłopak na pierwszych zajęciach oczarował wszystkich swoim talentem i każdy wróżył mu międzynarodową karierę. Każdy wykładowca się nim zachwycił, a jednak Lukas nie został w Berlinie. Ba, nie został nawet aktorem. Iga z zapartym tchem wpatrywała się w jego zdjęcie na dominikańskiej plaży. I wtedy coś ją zakłuło w sercu. To był ten moment, gdy po raz pierwszy komuś czegoś pozazdrościła.

Kilka minut później kobieta dosłownie w ostatniej chwili wysiadła na swoim przystanku przy Berliner Strasse. Przeszła na drugą stronę i szła wzdłuż ruchliwej ulicy. Minęła aptekę i przypomniała sobie, że miała kupić Hansowi lekarstwa na zgałę. Nie zrobiła tego. Szła dalej. Szybko stawiała kolejne kroki, jakby ktoś ją gonił. Zdawało jej się, że samochody jeżdżą coraz szybciej. Minęła drogerię i budkę z lodami. Nic jej nie rozpraszało. W końcu doszła do celu. Stała przed brązowymi drzwiami, nad którymi wisiał niepozorny numer osiemnaście. Po lewej stronie było studio jogi, w którym czasami bywała, po prawej sklep sportowy. Te dwie opcje wydawały się jej dużo bardziej atrakcyjne niż to, co miało się kryć za brązowymi drzwiami. Wahala się. Przygryzła wargę i zrobiła krok w tył.



Trzy dusze - jedno serce
Bieszczad. Odkryj moc przemiany,
która zaczyna się w sercu
małego miasteczka.

Nic o mnie nie wiesz jest poruszającym portretem trójki przyjaciół, których życie pełne jest niespełnionych pragnień, ukrytych uczuć i moralnych dylematów. Iga, Maćka i Ewelinę łączy o wiele więcej niż tylko wspólne dzieciństwo. Każde z nich zмага się z własnymi demonami. Każde żyje na krawędzi spełnienia i tęsknoty, tłumiąc uczucia, które nie są odwzajemnione.

Iga, marzy o wielkich rolach, Maciek, o uwolnieniu się od wpływu ojca alkoholika, Ewelina pragnie miłości, której nigdy nie doświadczyła.

Niespodziewany zwrot wydarzeń przenosi ich z powrotem do rodzinnego miasteczka. W centrum opowieści jest tajemniczy Olek.

Jaka będzie jego rola w przemianie bohaterów? Powrót do dzieciństwa to nie tylko chwila refleksji, ale także szansa na odkrycie bolesnych prawd i niewypowiedzianych sekretów.

Nic o mnie nie wiesz to również piękny obraz Bieszczad, których dzikie krajobrazy i spokój stanowią tło dla rozgrywających się tam wydarzeń.

Książka dostępna również jako e-book



DIAMENTY
WYDAWNICTWO

www.wydawnictwodiamenty.pl

[f](#) [@](#) [wydawnictwodiamenty](#)